

O przyjemności płynącej z nienawiści¹

Przełożyła Agnieszka Wnuk

Oto w pokoju, w którym siedzę, po podłodze sunie pająk (nie ten, który stał się alegorią we wspaniałych *Wersach do pająka*², lecz inny przedstawiciel owych stworzeń); to biegnie bezmyślnie, w pośpiechu, to nieudolnie skrada się w moim kierunku, to przystaje; dostrzega przed sobą gigantyczny cień i wreszcie nie wiedząc co dalej począć, analizuje swego ogromnego przeciwnika, ale skoro ją wcale nie wstają i nie chwytam szamoczącej się ofiary, tak jak on uczyniłby z pechową muchą zaplątaną w jego sieć, nabiera odwagi i zmierza dalej z mieszaniną filiterii, impertynencji i strachu. Kiedy mnie mijają, podnoszę wykładzinę, by pomóc mu w ucieczce, cieszę się, że pozbędę się nieproszonego gościa, i potem wzdragam się na jego wspomnienie. Jeszcze sto lat temu dziecko, kobieta, błazen bądź moralista zmiażdżyliby tego małego gada na śmierć; moja filozofia idzie o krok dalej – znoś to stworzenie bez złej woli, lecz i tak odczuwam nienawiść na sam jego widok. Duch nikczemności okazuje się silniejszy od praktycyzmu. Uczymy się naginać wolę i trzymać nasze czyny na wodzy człowieczeństwa na długo, zanim potrafimy nadać naszym uczuciom i wyobraźni jednaki, łagodny ton. Rezygnujemy z okazywania emocji, z brutalnej siły, ale nie umiemy zerwać z istotą czy też zasadą wrogości. Nie potrafimy przejść do porządku dziennego nad biednym stworzonkiem (co wydaje się barbarzyńskie i pożałowania godne!), lecz spoglądamy na nie z rodzajem mistycznej grozy i zabobonnej lęku. Potrzeba kolejnych stu lat pisania i główkowania, byśmy wyleczyli się z przesądów i zaczęli odnosić się do tego obciążonego złymi skojarzeniami gatunku z czymś w rodzaju „mleka ludzkich uczuć”³ miast z zawstyżeniem i złością.

Im dłużej przyglądamy się naturze, tym bardziej wydaje się nam ona złożona z antypatycznych zjawisk: gdybyśmy nie mieli czego nienawidzić, utracilibyśmy zapewne sprężystość myśli i działania. Życie stałoby się wówczas statyczne, nieporuszone przez sprzeczne interesy czy nieopanowane ludzkie namiętności. Biała smuga w naszych losach jest jaśniejsza (albo po prostu lepiej ją widać) przez to, że wokół niej robi się możliwe najciemniej, przez co wylania się ona zza chmur niczym tęcza. Czy to duma? Zazdrość? A może siła kontrastu? Stabość czy złośliwość? Ale jest na pewno, ta sekretna więź, to pożądanie, zło w ludzkim umyśle, które czerpie perwersyjną, acz przyjemną słodycz z cudzego nieszczęścia, odkąd stało się niezawodnym źródłem zadowolenia. Czyste dobro szybko się nudzi, domaga się urozmaicenia i podnieć. Ból ma słodko-gorzki smak,

¹ Esej z około 1826 roku, nietłumaczony wcześniej na język polski [przypis tłum.].

² Mowa o wierszu Leigha Hunta *Lines to a Spider Running Across a Room* [przypis tłum.].

³ Słowa Lady Makbet (akt I sc. V). W. Szekspir, *Makbet*, tłum. S. Barańczak, Kraków 2003, s. 27 [przypis tłum.].

domaga się urozmaicenia i podnień. Gdy pobłaża się miłości, zmienia się ona w obojętność bądź wstręt; sama nienawiść jest nieśmiertelna. Czyż nie dostrzegamy wszędzie tej zasady? Zwierzęta gnębią jedne drugie i znęcają się nad sobą bez litości; dzieciak zabija muchę dla sportu; każdy z nas dowiaduje się z gazet o wypadkach i przestępstwach, jest to forma rozrywki; wszyscy mieszkańcy wylegają na ulicę, by obserwować pożar i cieszyć się, gdy dogasa. Dobrze, że tak się dzieje, choć jednocześnie słabnie zainteresowanie, a uczucia mają wpływ na postrzeganie przez nas zjawisk, nie zaś na ich rozumienie. Tłum gromadzi się, by z zaciekawieniem oglądać tragedię na scenie, lecz – jak zauważył Burke – gdyby gdzieś obok odbywała się akurat egzekucja, teatr natychmiast by opustoszał. Dziwak, idiota, wariatka są szczuci i opluwani przez całą społeczność. Publiczne przykrości leżą w naturze publicznych korzyści. Jakże długo papież, Burbonowie czy inkwizycja sprawiali, że lud Anglii wstrzymywał oddech, obdarzali go przezwiskami, by przelać na niego swój gniew! Czy ludzie ci wyrządzili nam ostatnio jakąś krzywdę? Nie, ale zawsze mamy trochę nadmiarowej żółci w wątrobie i chcielibyśmy ją na coś przelać. Z jakąś niechęcią wyrzekliśmy się żarliwej wiary w czarownice i duchy, a przecież tak uwielbialiśmy prześladować jednych i śmiertelnie bać się drugich! Nie tyle jakość, ile ilość podniecenia robi na nas wrażenie: nie potrafimy znieść obojętności ani nudy, umysł nasz brzydzi się pustką na tyle, na ile pozwala mu na to natura. Nawet kiedy duch czasów (czyli intelekt zwalczający nasze drobne ułomności) nie pozwala nam już dłużej przekuwać mściwych i upartych skłonności w czyn, próbujemy ożywić je za pomocą opisu i trzymać się naszych starych biesów⁴, fantomów naszych lęków i naszych nienawiści. Publicznie palimy Guya Fawkesa⁵, a wygwizdywanie, przewracanie i maltretowanie tej biednej, sponiewieranej kukły ze starych gazet i stomy stanowi istotę święta, które raz do roku obchodzimy w każdej angielskiej wiosce. Nie palimy już na stosie protestantów i papistów; teraz prenumerujemy nowe wydanie *Księgi Męczenników Foxe'a*⁶; tajniki sukcesu walterscottowskich powieści są takie same – dzieła te przenoszą nas z powrotem do czasów feudalnych, okresu zazdrości, chaosu, smutku, niecnych czynów, barbarzyńskiej zemsty, głęboko zakorzenionych uprzedzeń i śmiertelnych animozji między partiami politycznymi i sektami religijnymi, czasu skłóconych przywódców i klanów, wojen oraz intryg. Dzięki temu odczuwamy w pełni moc ducha nienawiści. W trakcie lektury pozbywamy się wodzy cywilizacji, owego delikatnego welonu człowieczeństwa. „Precz, precz

⁴ W oryginale występuje wyraz *bugbear* oznaczający rodzaj goblina lub demona o wyglądzie niedźwiedzia, który kryje się w lesnej gęstwinie i straszy dzieci [przypis tłum.].

⁵ Guy Fawkes (1570–1606) – angielski spiskowiec, zaangażowany między innymi w tak zwany spiszek prochowy, którego celem było obalenie protestanckiego króla Jakuba I i wyniesienie na tron katolicki, Elżbiety Stuart. Spiszek został wykryty, a jego pomysłodawcy, w tym Guy Fawkes, poddani torturom i skazani na karę śmierci. Publiczna egzekucja obejmowała między innymi poćwiartowanie ciała i wywleczenie wnętrzości. Na pamiątkę tego wydarzenia co roku 5 listopada Brytyjczycy obchodzą święto zwane Nocą bądź Dniem Guya Fawkesa. Legendarny spiszkowiec stał się uosobieniem katolickiego ekstremizmu, z czasem przeszedł także do kultury masowej [przypis tłum.].

⁶ Mowa o książce autorstwa Johna Foxe'a dotyczącej historii i prześladowania protestantów przez katolików, opublikowanej po raz pierwszy w 1563 r. przez Johna Daya. Autor kładzie nacisk między innymi na burzliwe stosunki między Anglią a Szwecją [przypis tłum.].

co pożyczone!⁷. Oto wylazi z nas dzika bestia, czujemy się jak drapieżcy na łowach i kiedy tylko ogar rusza przed siebie we śnie, by udać się w pościg za wymagowaną ofiarą, serce podnosi się ze swego przyrodzonego legowiska i wydaje dziki okrzyk szczęścia, że raz jeszcze zyskało wolność i może iść za głosem niczym niepowstrzymanych, bezprawnych impulsów. Każdy z nas ma własną huśtawkę nastrojów albo po swojemu toruje sobie drogę do piekła. To nie panoptikon Jeremy'ego Benthama ani żadna z utopijnych wiosek Roberta Owena⁸ (Rob Roy bez wahania wylałby na nich obu wiadro pomyl), nie mamy też z tego żadnego pożytku – wolna wola natychmiast toruje sobie drogę do celu, zupełnie jak strumień górski, który spadając w przepaść, nabiera prędkości: największe potencjalne dobro tkwiące w każdym indywiduum opiera się na wyrządzeniu drobnych nikczemności swemu sąsiadowi; jest to doprawdy urocze i znajduje pełne poparcie w piersiach każdego z nas! Więc pan Irving⁹, słynny kaznodzieja, podrasował stare, oryginalne piekielko, które omal nie wybuchło między alejkami w jego kaplicy przy Hatton Garden w Londynie, kiedy w teatrze Sadlers' Wells użyto prawdziwej wody z New River ku rozkosznemu zdziwieniu zgromadzonej widowni. To urocze, choć mało przyjemne, tak siedzieć i zaglądać w głęb piekieł, grać muchę w lwiej paszczy¹⁰ pośród płamieni i odoru siarki (co wywołuje lekki szok, ożywiający urozmaicenie dla delikatnie ukonstytuowanych dusz) i spoglądać na Irvinga jako na olbrzymiego tytana, ponurego i osmalonego, jakby osobiście tortuował wszystkich potępionych! Jakże niepojętym stworzeniem jest człowiek! Niezadowolony z tego, co robi, by uprzykrzyć życie i zranić swych bliźnich, tu „na tym / Doczesnym lądzie”¹¹, gdzie można by dojść do wniosku, że jest już wystarczająco dużo smutku, bólu, rozczarowań, cierpienia, łez, westchnień, jęków, ów maniak bigot pokazuje nam rąbek niebios po to, by strącić nas na samo dno piekielnych czeluści; spekulatywna nikczemność prosi wieczność o to, by pobudzić niewyczerpane pokłady ludzkiej złośliwości i nawołuje Wszzechmogącego, by dopełnił naszego nieuchronnego losu! Kanibale palą swych wrogów i zjadają ich w doborowym towarzystwie; starzy dobrzy bogowie chrześcijańscy potępiają tych, którzy różnią się od nich zaledwie na szerokość włosa, skazują ich ciała i dusze na wieczny ogień ku chwale Boga i Jego stworzenia! To dobrze, że siła takich osób nie jest zależna od ich woli: w rzeczy samej oto istota ludzkich słabości i nieumiejętnego kontrolowania

⁷ Słowa Króla Leara (akt III sc. 4). W. Szekspir, *Król Lear*, tłum. L. Ulrich, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/krol-lear.html> (dostęp: 24.01.2017) [przypis tłum.].

⁸ Panoptikon to nazwa nadana przez Jeremy'ego Benthama w odniesieniu do rodzaju więzienia, które miało kształt okręgu, a cele były zbudowane wokół i otwarte na środkową studnię. Pierwszą osobą, która wcieliła tę teorię w życie, był Robert Owen, jeden z XIX-wiecznych socjalistów. Postawił on na plantacjach bawełny w New Lanark szereg budynków w formie równoległoboku jako wiosek dla robotników [przypis tłum.].

⁹ Hazlitt odnosi się tu do Edwarda Irvinga (1792–1834), szkockiego duchownego i mistyka, który przejął Kościół Chaledeński w Hatton Garden, w Londynie i gdzie odniósł spektakularny sukces jako kaznodzieja.

¹⁰ Rodzaj gry towarzyskiej popularnej w Anglii, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych w XVI–XIX w., szczególnie w okresie Bożego Narodzenia. Zabawa polegała na tym, by z płytkiej miednicy wypełnionej płonącą brandy wydobyc jak najwięcej rodzynek, nie poparzywszy sobie przy tym palców [przypis tłum.].

¹¹ Słowa Makbeta (akt I sc. 7). W. Szekspir, *Makbet*, s. 33 [przypis tłum.].

opinii innych, polegająca na „graniu Termaganta”¹² oraz wzbudzaniu strachu za pomocą wielkich słów i publicznego potępienia.

Przyjemność z nienawiści, jak trujący minerał, pożywia się religią i zmienia się w irytującą chandrę i bigoterię; sprawia, że patriotyzm staje się wymówką do tego, by wzniecać pożar, szerzyć głód i zarazę; przedstawia jako cnotę wyłącznie ducha nadzorowania innych oraz baczną, zazdrosną, inkwizytorską obserwację cudzych czynów i motywacji. Czymże innym były bowiem różnorakie sekty, doktryny religijne, jeśli nie rozmaitymi pretekstami do tego, by ludzie mogli ze sobą walczyć, wyklócać się, gotowi rozerwać oponenta na strzępy, niczym cel na tarczy, do której można strzelać? Czy ktokolwiek uważa, że miłość do ojczyzny to dla Anglika jakiegokolwiek pozytywne uczucie bądź zdolność do tego, by tolerować kogoś, kto nosi to samo imię? Nie, jest ona równoznaczna tylko z nienawiścią do Francuzów bądź mieszkańców każdego innego państwa, z którym akurat jesteśmy w stanie wojny. Czy miłość cnoty oznacza gotowość do poznania lub wyzbycia się własnych słabości? Nie, lecz niesie ze sobą uparte przywiązanie do własnych wad poprzez pełną nienawiści nietolerancję ludzkich słabości. Ta zasada ma jak najbardziej uniwersalne zastosowanie. Słuzi i dobremu, i złemu: jeśli sprawia, że nie cierpimy braku rozsądku, to równie dobrze możemy znienawidzić czyjeś wielkie zasługi. Jeżeli sprawia, że dostrzegamy złe uczynki innych, predestynuje nas do tego, by podobnie reagować na cudze powodzenie. Mścimy się za doznane krzywdy: odpłacamy niewdzięcznością za otrzymane korzyści. Nawet największe sympatie przyjmą w końcu taki obrót. „Jadło, które dzisiaj smakuje (...) słodko jak chleb świętojański (...) jutro [będzie miało smak] (...) przegniętego jabłka”¹³, a miłość i przyjaźń stopnieją pod wpływem własnego ognia. Nienawidzimy starych przyjaciół, nienawidzimy starych księzek, nienawidzimy starych poglądów i koniec końców, zaczynamy nienawidzić samych siebie.

Zauważyłem, że kilka osób, z którymi łączyły mnie niegdyś jak najbardziej zażyłe stosunki, kontynuuje tę bliską znajomość bądź łączy stałość uczuć z ciepłym przywiązaniem. Poznałem dwie lub trzy podobne papużki nierozłączki, które widywały się „sześć dni w tygodniu”, po czym zerwały stosunki i przestały utrzymywać ze sobą kontakt. Klóciłem się niemal ze wszystkimi swymi starymi przyjaciółmi (którzy mogą stwierdzić, że to wina mego ciężkiego charakteru), ale oni również wdawali się między sobą w spory. Co się stało z ową „zgraną paczką graczy w wista”, upamiętnioną przez Elię w *Liście do Roberta Southeya*¹⁴ jako ta, „co przez tyle lat nazywała admirała Burneya”¹⁵ przyjaciółem? Zniknęły ze świata jak zeszlitoroczny śnieg. Część z nich nie żyje albo mieszka daleko stąd, może mijają się na ulicy jak przechodnie lub – jeśli zatrzymują się na chwilę, by pogadać – robią to chłodno i starają się nawzajem sobie dogryźć. Niektórzy z nas

¹² W. Szekspir, *Hamlet*, tłum. J. Paszkowski, Warszawa. Termagant był popularnym bohaterem widowisk średniowiecznych [przypis tłum.].

¹³ W. Szekspir, *Otello. Maur wenecki*, tłum. S. Barańczak, Kraków 2002, s. 39 [przypis tłum.].

¹⁴ *List Elii do Roberta Southeya*, autorstwa Charlesa Lamba, został opublikowany w „London Magazine” w październiku 1823 r. [przypis tłum.].

¹⁵ Admirał James Burney towarzyszył żeglarzowi Jamesowi Cookowi w jego dwóch ostatnich wyprawach dookoła świata; słynął z zamiłowania do gry w wista [przypis tłum.].

się wzbogacili, pozostali zbiednieli. Jedni objęli ciepłe rządowe posadki, drudzy schronili się w redakcji „Quarterly Review”¹⁶. Część z nas zyskała rozgłos w świecie, podczas gdy inni zachowali swą prywatność. Jednych nie cierpimy, drugim zazdrościmy i najchętniej byśmy ich zadźgali. Czasy się zmieniły, nie możemy ożywić niegdysiejszych uczuć; unikamy wzroku i czujemy się niezręcznie w towarzystwie osób, które przypominają nam o naszych słabościach i zmuszają do udawanej serdeczności; czujemy się tym zakłopotani, a to i tak nie wskrzesi dawnych dobrych relacji. Stare znajomości przypominają posiłek serwowany na szybko: zimny, mało komfortowy i niesmaczny. Nawet żółdek wyraża przeciw niemu swój sprzeciw. Każdy stały związek przynosi w końcu zmęczenie i wzajemne lekceważenie; jeśli na pewien czas stracimy kontakt i spotkamy się ponownie, nie będziemy już wydawać się sobie nawzajem tacy sami. Jeden jest dla nas za mądry, drugi – za głupi; i zastanawiamy się, jakim cudem nie zauważyliśmy tego wcześniej. Czujemy się rozstrojeni i postawieni w stan najwyższej gotowości z powodu poczucia humoru dawnego przyjaciela albo zanudzeni na śmierć tępotą innego. Pozytywne strony tego pierwszego w końcu nam się nudzą i przestają nas zaskakiwać, z kolei znużenie tym drugim przypadkiem staje się trudne do zniesienia. Najbardziej zabawny lub użyteczny towarzysz jest jak ulubiona książka, którą po pewnym czasie pragniemy wreszcie odłożyć na półkę; a skoro nasi przyjaciele nie chcą być w ten sposób traktowani, dochodzi do nieporozumień i wzajemnego psucia sobie krwi. Jeśli dobro i status przyjaźni nie ulegną zepsuciu lub jej przyszłość nie zostanie gwałtownie przerwana przez jakąś przyczynę płynącą z natury samej więzi, zaczynamy dopatrywać się w niej źródeł naszego niezadowolonia. Krytykujemy wzajemnie swój strój, wygląd, charakter. „To doprawdy świetny przyjaciel, szkoda tylko że tak długo u mnie przesiaduje!”. Drugi zaś za rzadko się pojawia, i to jest rana, która się nigdy nie zablizni. Poznajemy jakiegoś obytego w świecie młodzieńca bądź mamy nową kochankę i chcielibyśmy im przedstawić naszego kompana, ale jest on trochę niezgrabą i niechlujem, spotkanie nie przebiega zbyt dobrze i do naszej wzajemnej relacji wkrada się lekki zgrzyt. Albo ów znajomy jest niewolniczo przywiązany do własnych opinii; czym prędzej więc zmieniamy temat, żeby tylko nie musieć bronić jego zdania. Wszystkie lub którykolwiek z tych powodów piętrzą się z czasem i tworzą między wami barierę nie do pokonania, przyczyniają się do oziębienia stosunków i budzą irytację; na koniec przyjaźń przeradza się w otwarty konflikt, ponieważ już dłużej nie możecie siebie ścierpieć, a wszelkie niedawne jeszcze przejawy zażyłości zupełnie nie przystają do waszych obecnych uczuć. Owszem, możemy starać się opatrzyć rany i posklejać tę rozpadającą się więź, ale kiedy jedno z nas będzie próbowało udźwignąć ciężar owego zadania, drugie przecież wcale nie będzie tego warte! Jedyne sposoby na to, by pogodzić się z dawnym przyjacielem, to rozejść się z nim na dobre: z daleka

¹⁶ Periodyk założony w 1809 roku w Londynie przez wydawnictwo John Murray, wydawany do 1967 roku. Początkowo publikowali w nim między innymi powieściopisarz sir Walter Scott, poeta Robert Southey, eseista Charles Lamb. Później dały o sobie znać różne kontrowersje związane na przykład z bieżącą polityką. Więcej informacji o „Quarterly Review” zob. np. na stronie: <http://www.rc.umd.edu/reference/qr/> (dostęp: 23.01.2017) [przypis tłum.].

będziemy może mieli szansę z sentymentem popatrzeć (oczywiście tylko oczami wyobraźni) na stare dobre czasy i równie stare dobre uczucia, ale pod żadnym pozorem nie powinniśmy rozważać odnowienia znajomości, póki nie oplujemy się wzajemnie złością albo nie wyrazimy, pomyślimy i pocujemy wszystkiego, co jest między nami złe. Albo jeśli nie zrobimy awantury komuś innemu i nie uczynimy z niego chłopca do bicia – oto świetny lek, by uleczyć złamaną kość. Myślę, że muszę na nowo zaprzyjaźnić się z [Charlesem] Lambem, skoro napisał ów wielkoduszny list do Southeya i tak mu nagadał do słuchu! Nie wiem doprawdy, co tak mnie ciągnie do H. z wyjątkiem tego, że obaj, ilekroć się spotykamy, dokonujemy sądu nad dawnymi znajomymi – „niechaj opadną jak ofiara bogom”¹⁷. Mam tu na myśli L. [Leigha Hunta¹⁸], Johna Scotte’a, panią Montagu, której kruczoczarne włosy tworzą świetne tło dla naszego dyskursu, B., który się rozrył, i jak mówią, ożenił, R. [ickama] – wszyscy oni zerwali ze sobą stosunki już dawno temu, a ich słabostki to jedyna więź trzymająca nas obu razem¹⁹. Nie rozpaczamy ani nie lamentujemy nad ich wariactwami, rozkoszujemy się nimi, żartujemy z nich, póki nie jesteśmy gotowi na to, by pękać ze śmiechu „całą godzinę na własnym jego mierzonym kompasie”²⁰. Podsuwamy sobie zestaw anegdot, charakterystycznych rysów i przywar, po czym pastwimy się nad nimi dopóty, dopóki nie pocujemy znuzenia. Być może część tych cech tkwi głęboko w nas samych. Jeśli o mnie chodzi, jak już kiedyś powiedziałem, tym bardziej lubię swego przyjaciela za to, że ma wady, o których można opowiadać na prawo i lewo. „A zatem – stwierdziła pani Montagu – przestaniesz wkrótce być filantropem!” W każdym razie dyskutowaliśmy o kilku charakterystycznych cechach naszego wieku, nie zaś o „towarzyszach bez skazy czy osobach niecieszących się sympatią”²¹, i jak dotąd oddaliśmy im sprawiedliwość, chociaż dobrze, że nie słyszeli, co o nich czasem mówiliśmy. Sam mało dbam o to, jakie sądy głosi kto na mój temat, zwłaszcza za moimi plecami i w sposób właściwy dla konstruktywnej i wnikliwej krytyki; to przejawy antypatii i pogardy tępię swym piórem. Nieprzychylny wyraz twarzy rani mnie bardziej niż agresja słowna. Jeśli kiedykolwiek pomyliłem się w ocenie czyjejs miny i uciekłem się do takiego środka, mimo że nie powinien był tego robić, w takim razie przepraszam. Ale ta twarz była zbyt klarowna, a ja jestem już za stary na to, by nie zdołać właściwie odczytać jej wyrazu!... Czasem zaglądam do *** i za każdym razem obiecuję sobie, by nie robić tego więcej. Starzy znajomi nie są przesadnie ucieszeni moją wizytą. Już u progu wita mnie duch naszej przyjaźni i potem cały czas siedzi ze mną przy stole. Moi dawni przyjaciele mają trochę ciekawych poglądów i kilku nowych znajomych. Aluzje do tego, co było, są postrzegane jako trywialne, należy też wystrzegać się zbyt

¹⁷ W. Szekspir, *Juliusz Cezar*, tłum. L. Ulrich, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/juliusz-cezar.html> (dostęp: 24.01.2017) [przypis tłum.].

¹⁸ Leigh Hunt (1784–1859), właśc. James Henry L. Hunt, angielski krytyk literacki, eseista, poeta [przypis tłum.].

¹⁹ Hazlitt czyni tu aluzję do towarzystwa, które spotykało się około 1808 roku w każdą środę w domu Charlesa i Mary Lambów na pogawędkę oraz grę w cribbage i w wista [przypis tłum.].

²⁰ W. Szekspir, *Jak wam się podoba*, tłum. L. Ulrich, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/jak-wam-sie-podoba.html> (dostęp: 24.01.2017) [przypis tłum.].

²¹ Cytat z *Henryka IV* W. Szekspira, akt III sc. 2 [przypis tłum.].

ogólnych kwestii. M. już nie zaczyna każdego zdania od frazy: „Jak zwykł mawiać Fawcett²²”. Ten temat okazuje się trochę zużyty. Dziewczęta zdążyły podrosnąć i błysnąć tysiącem talentów. Zauważyłem, że po obu stronach dała o sobie znać zazdrość. Oni myślą, że woda sodowa uderzyła mi do głowy, ja podejrzewam ich o to samo. Za każdym razem pytają mnie, czy nie uważam, że Washington Irving to świetny pisarz. Nie pójdę tam nigdy więcej, chyba że otrzymam zaproszenie na święta Bożego Narodzenia wspólnie z panem Listonem²³. Jedyna bliskość, przed którą nigdy się nie wzdrgałem i która nie osłabła, miała charakter czysto intelektualny. Nie było w niej nic z obłudnej szczerości ani kliwnej czułości. Wspólni znajomi byli przez nas postrzegani jedynie jako przedmiot rozmowy lub wiedzy, nie zaś – uczucia. Rozmawialiśmy o nich jak o „myszach w pompie próżniowej” albo o przestępcach, których regularnie poddawaliśmy sekcjom zwłok. Nie oszczędziliśmy żadnego przyjaciela ni wroga. Złożyliśmy w ofierze ludzkie słabości na ołtarzu prawdy. Kiedy już odessie się soki, szkielety charakterów dyndają w powietrzu niczym muchy złowione w pajęczą sieć bądź zostają zanurzone w formalinie na poczet przyszłych badań. Nie można przejeść się żółcią: nic tak nie poprawia humoru jak wywar ze śledziona. Robiliśmy się więc coraz bardziej zmęczeni wszystkim, tylko nie ośmieszaniem innych i bawieniem się ich kosztem.

Z tego samego powodu przestajemy po pewnym czasie cenić nasze ulubione książki. Nie umiemy czytać cały czas tych samych dzieł. Nasz miesiąc miodowy, nawet jeśli poślubimy Muzę, musi się kiedyś skończyć; i potem następuje obojętność, o ile nie odraza. Jest kilka utworów, które rzeczywiście wywołują w nas początkowo piorunujący efekt swą świeżością i śmiałością ujęcia, ale efekt ów mija, gdy sięgniemy po nie po raz drugi; inne, o mniej ekstrawaganckiej treści, choć podobają się i przykuwają uwagę wieloma świetnymi detalami, nawet nie próbują długo podtrzymać naszego początkowego entuzjazmu. Popularność pisarzy, którzy odnieśli sukces, prowadzi do tego, że zostajemy odstawieni od ich piersi za sprawą wrzawy i niekończących się plotek na ich temat, a także za sprawą wielkiej liczby ignorantów i bezkrytycznych entuzjastów, których przyciągnęli – sami raczej nie lubimy się wdawać w dywagacje na temat czyichś osobliwych gustów, by nie musieć potem odierać emocjonalnych ataków. Nie da się powiedzieć nic wartościowego o autorze, o którym cały świat zmienił zdanie: jest to zadanie równie niewdzięczne co beznadziejne – polecić kogoś, o kim nikt nigdy nie słyszał. Wychwalać pod niebiosa Szekspira to jakby podzielać prostacki, narodowy przesąd, zdjęć z półki tom Chaucera bądź Spencera, bądź Beaumonta i Fletchera czy Forda lub Marlowe’a to dać wyraz pedanterii i egoizmu. Muszę przyznać, że zaczynam nienawidzić samego imienia Sławy i Geniuszu, kiedy dzieła jak te, które przed chwilą wymieniłem, „w samozatraceniu / Giną”²⁴, kiedy każde nowe pokolenie głupców jest pracowicie zajęte pochłanianiem bieżących śmieci, a damy z wyższych sfer pogrążają się w poważnej dyskusji

²² Mowa o Josephie Fawcettcie, angielskim duchownym prezbiteriańskim i poecie z kręgu Hazlitta [przypis tłum.].

²³ Przyjacielem Hazlitta i Lamba [przypis tłum.].

²⁴ W. Szekspir, *Sonet XII*, tłum. M. Słomczyński, Kraków 2002, s. 18 [przypis tłum.].

z pokojówkami na temat tego, czy lepszy jest *Raj utracony* czy *Loves of the Angels* pana Moore'a²⁵. Miałem raz przyjemność pójść do sklepu i zapytać, czy przysłała może któraś z walterscottowskich powieści, na co mi odparto, że właśnie przysłano ostatnią z nich, *Sir Andrew Wylie'a*²⁶! Myślę, że autor tego dziełka, pan John Galt, byłby równie zadowolony jak ja z tej odpowiedzi! Opinia o niektórych książkach pozostaje szorstka i zatęchła, o innych zaś – robaczywa i spleśniała. Po co skupiać uwagę na czymś, w co nie wierzymy albo czym zaprzętałi swój umysł inni? Aż boję się spojrzeć w kierunku Toma Jonesa, bo może nie spełni mych oczekiwań o tej porze dnia; wówczas z pewnością musiałbym cisnąć go w ogień i już do końca życia nie rzuciłbym okiem na żadną powieść. Pewnie jednak, ktoś mógłby powiedzieć, jest kilka dzieł, które – podobnie jak natura – nigdy się nie zestarzeją i zawsze oddziałają na wyobraźnię i emocje! Albo parę fragmentów, które mogłyby nam towarzyszyć przez całe życie i nie wyczerpałyby w nas pokładów miłości i podziwu; wielbimy je i jesteśmy od nich ślepo uzależnieni. Oto jeden z takich fragmentów:

„Siedząc przy oknie,
Przelewając myśli me na trawnik, zobaczyłem boga,
Tak pomyślałem (ale to byłaś ty), jak wstępuje w nasze progi,
Cała krew odpłynęła ze mnie i wróciła tak szybko,
Jak wciąga się i wypuszcza powietrze z płuc; potem
Zostałem wezwany, by zabawić cię rozmową: zaprawdę nie było nigdy
Mężczyzny, który zamiast strzec owiec musiałby dzierżyć berto tak
Wysoko w myślach, jak zrobiłem to ja; zostawiłaś pocałunek
Na tych ustach wtedy, który zostanie ze mną
Na wieki. Słyszałem cię, jak mówisz; twa mowa
piękniejsza jest nad śpiew!”²⁷.

Fragment taki jak ten rzeczywiście zostawia na podniebieniu przyjemny smak nektaru, a kiedy to czytamy, wydaje się nam, że oto biesiadujemy pośród bogów; kiedy jednak powtarzamy tę czynność w zwykłym nastroju, cytat ów traci cały urok, staje się zwierzatą, a tam, „Gdzie tak niedawno było wino poezji, / Zostały teraz tylko nędzne męty”²⁸. Albo – z drugiej strony – kiedy przywołujemy te słowa w niezwykłych okolicznościach, z myślą o jakiejś korzyści, na przykład recytując je przyjacielowi bądź czując podniecenie po długim spacerze w romantycznej sytuacji, albo gdy „bawimy się w cieniu z Amarylis, / Bądź igramy z puklami Neajry”²⁹, brakuje nam potem owego miłego kontekstu i zamiast czuć

²⁵ *Loves of the Angels* – powieść poetky Thomasa Moore'a z 1823 r. [przypis tłum.].

²⁶ Utwór opublikowany w 1822 roku [przypis tłum.].

²⁷ Fragment tragikomedii *Philaster, or Love Lies A-bleeding* Francisca Beaumonta i Johna Fletchera [tłumaczenie własne], dramaturgów związanych z Theatre Royal przy Drury Lane w Londynie. Dramat powstał około 1609 roku i został wystawiony na scenie w 1620 roku [przypis tłum.].

²⁸ Parafraza słów Makbeta z aktu II sc. III: „Gdzie tak niedawno było wino życia, / Zostały teraz tylko nędzne męty”. W. Szekspir, *Makbet*, s. 53 [przypis tłum.].

²⁹ Cytat z elegii *Lycidas* Johna Milтона. Amarylis to bogini wiosny, a Neajra to jedna z nimf w mitologii greckiej [przypis tłum.].

przyjemność na samo wspomnienie, ogarnia nas żal za tym, co straciliśmy, i próbujemy na próżno przywołać z powrotem ową „niewypowiedzianą godzinę”, zastanawiając się niekiedy jak żyć, melancholijnie tęskniąc za tym, co minęło. Przyjemność wzrasta w niektórych momentach spokoju, samotności i upajającej empatii, i tuż po nich opada, sprawiając, że uczucie zaspokojenia i podrażnienia mamy już za sobą... „Czy tak samo dzieje się z obrazami?” Muszę przyznać, że tak, z wyjątkiem płócien Tycjana. Nie wiem czemu, ale z jego pejzaży tchnie czysty, odświeżający powiew, jakby sprzed lat; namalowane przez niego twarze mają nieprzemijający wyraz. Widziałem taki ostatnio. Pośród zimnego pustkowiata i migotliwej świetności Fonthill natrafiłem na portfolio Galerii Obrazów Starych Mistrzów w Dreźnie. Zaraz po otwarciu teczki wychyla się młoda dama; dziecko, a jednak kobieta, która czaruje wiejską prostotą i dostojeństwem księżniczki; gołębie oczy, lekko rozchylone usta, uśmiech zadowolenia rozświetla całą twarzyczkę, w kręconych włosach połyskują klejnoty, jej młodzieńcza figurka wciśnięta w bogatą antyczną suknię przypomina listek rozwijający się z kwietniowego pączka! Dlaczego nie przywołałam tego wizerunku subtelnej słodyczy i nie odgradzę się nim na zawsze od wszystkiego, co złe? Przyjemność wymaga wszak od umysłu większego wysiłku niż ból; i dlatego po krótkiej czczej igraszce i tak odwracamy się od tego, co kochamy, ku temu, czego nienawidzimy!

Co do moich starych sądów, mam ich serdecznie dość. Powód jest prosty, srogo mnie zawiodły. Nauczono mnie myśleć i byłem gotów wierzyć w to, że geniusz to nie rajfurka, cnota to nie maska, a wolność nie jest nazwą, miłość zaś ma stałe miejsce w ludzkim sercu. Teraz niewiele bym się przejął, gdyby wyszło na jaw, że słowa te zostały wzięte ze słownika, czy też gdybym nigdy o nich nie słyszał. Zamiast patriotów i przyjaciół wolności dostrzegam jedynie tyranów i niewolników, ludzi połączonych z królem łańcuchami despotyzmu i przesądów. Widzę, jak szaleństwo pospołu z totrostwem kształtują ducha narodu oraz opinię publiczną. Dostrzegam aroganckiego torysa, zaślepieniego reformatora, tchórzliwego wiga! Gdyby ludzkość pragnęła tego, co dobre, mogłaby to osiągnąć już dawno temu. Teoria na ten temat jest wystarczająco oczywista; ale ludzie są skłonni do oszustw, „niezdolni do żadnego dobrego czynu”³⁰. Widziałem wszystko to, do czego doprowadziły potężne żądze ludzi, „których świat nie był wart”³¹, i pamiętam złożoną wówczas obietnicę, że wreszcie otworzymy się na dobro i prawdę, obietnicę, którą zaprzepaścił jeden człowiek; każdy z nas czuje, że był on królem, ale nikt chyba nie zdoła pojąć, jakim cudem był on królem wolnych ludzi? Widziałem ów triumf człowieka wynoszonego na piedestał przez poetów, przyjaciół mej młodości i przyjaciół ludzi, który został zdmuchnięty, zepchnięty z tronu przez wściekły przypyływ i pogrzebał razem z sobą każdą najmniejszą rację; widziałem wszystkich tych, którzy nie wzięli udziału w celebracji owej zniewagi i wściekłości na ludzkość, a potem cierpieli prześladowania (oni i ich przyjaciele stali się przez to pośmiewiskiem dla innych), i rozumiałem, że nikt

³⁰ List do Tytusa 1, 16 [przypis tłum.].

³¹ List do Hebrajczyków 11, 38 [przypis tłum.].

nie może żyć ze swego talentu i wiedzy, jeśli nie jest gotów prostytuować owych talentów i owej wiedzy po to, by zdradzić swój gatunek i położyć je u stóp bliźnich. „Przez pewien czas nikt o tym nie mówił, lecz czas wystawi za to rachunek”. Echa wolności dały o sobie znać raz jeszcze w Hiszpanii i ponownie wzeszło słońce ludzkiej nadziei: lecz ów świat oglądali też oddychający pełną piersią bigoci i ożywcze dźwięki zostały zagłuszone przez świeże krzyki z dawnych wież Inkwizycji – krzyczano tak mocno, jak tylko zdołano, początkowo przeciw brutalnej sile, ale bardziej z powodu przyrodzonej perwersji i własnej tchórzliwej natury, która nie zostawia miejsca na jakąkolwiek większą nadzieję czy rozczarowanie. Anglia zaś, ów naczelnym reformator, ów mężny pomysłodawca, ów krzykacz wolności i narzędzie siły, stoi obok z rozdziawioną gębą, nie czując nadciągającej zarazy ani szerzącej się pleśni, a jej kości nie kruszą się w pył pod wpływem ucisku i kłębiących się fałd nowego potwora, Praworządności! W życiu prywatnym nie dostrzegamy hipokryzji; służalczość, egoizm, głupota i tupet biorą górę, podczas gdy skromność wycofuje się z pojedynku, cnota zaś jest deptana. Jakże często „zrywa się kwiat niczym nieskażonej miłości po to, by pokrył się pleśnią”. Jak w takich okolicznościach mogłaby się rozwinąć prawdziwa namiętność? Jaką szansę miałyby na to, by przetrwać? Patrząc na to wszystko tak, jak ja to robię, i rozplątując sieć ludzkiego życia na pojedyncze nitki nikczemności, złośliwości, tchórzostwa, potrzeby bycia kochanym i bycia zrozumianym, obojętności względem innych i ignorancji względem samych siebie – dostrzegając, że przyzwyczajenie dominuje nad doskonałością i toruje drogę niestawie – po tym jak rozwiały się wszystkie moje nadzieje, zarówno dotyczące życia osobistego, jak i polityki; niesłusznie mierzywszy innych własną miarą; zawsze najboleśniej zraniony przez tych, na których najwięcej liczyłem; wystrychnięty na dudka w przyjaźni i zawiedziony w miłości – czyż nie mam wystarczającego powodu, by żywić do siebie najwyższą pogardę? W rzeczy samej mam, a już zwłaszcza za to, że wystarczająco nie znienawidziłem świata i nim nie wzgardziłem.



Monalli Dolls. Twórczyni lalek i fotografii: Monika Ekiert-Jezusek